

Jan Rokita: Powrót do areopagu [FELIETON]

Europejskie sądy konstytucyjne i tak już mają wielką władzę. Dotąd jednak była to władza nad stanowionymi prawami. Nie wkraczały w tę podstawową domenę polityki, która rozgrywa się poza stanowieniem prawa, i jest przecież niczym innym, jak ustawiczną walką idei i słów oraz rywalizacją o władzę. Niemiecki trybunał przełamuje tę barierę – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Ta historia co prawda odnotowana została przez media w Niemczech, ale nawet tam nie wywołała większego wrażenia; dyskutowano o niej jeden dzień. Poza Niemcami zapewne zwrócili na nią uwagę obecni i emerytowani sędziowie sądów konstytucyjnych. Nie wykluczam, choć to tylko moje domysły, że w Komisji Weneckiej odkorkowano kilka butelek szampana. Ot, i tyle. Zresztą nie ma w tym nic dziwnego. Życie publiczne w demokracji ma przecież to do siebie, że spycha na margines politycznej deliberacji zjawiska doniosłe, o ile nie przybierają one form widowiskowych: katastrof, skandali, zmiany władzy. Gdyby jeszcze chodziło o jakąś polityczną drakę, mogącą wpływać na losy kanclerza i rządu – to pewnie ciekawość byłaby większa. Ale dziwny jurydyczny spór przed Trybunałem Konstytucyjnym o jakieś słowa, wypowiedziane dwa lata temu przez ówczesną kanclerz Merkel, dziś już od dawna emerytkę?

My jednak cofnijmy się o te dwa lata. Jest 5 lutego 2020 roku. Trzy miesiące po regionalnych wyborach do landtagu Turynгии, które co prawda wygrali socjaliści, ale nie widać łatwej perspektywy sklecenia jakiegokolwiek spójnej większości. Tego dnia w Erfurcie ma być podjęta próba wyboru premiera. Jest dwóch kandydatów: komunista Bodo Ramelow (Der Linke) i liberał Thomas Kemmerich (FDP). Wygrywa nieoczekiwanie Kemmerich, gdyż trzy partie centrum i prawicy – CDU, FDP i AfD nie chcą premiera komunisty. W CDU wybucha w efekcie wielki spór o to, czy chadek może głosować razem z prawicowcem z AfD, przeciw komuniście. Kanclerz Merkel jest tego dnia gdzieś w Afryce. Podczas konferencji prasowej pytają ją, co ona sądzi o głosowaniu turyńskich posłów swojej partii. Merkel reaguje ostro: odrzuca wybór Kemmericha, dyskwalifikuje zachowanie turyńskiej chadecji i postuluje nowe wybory regionalne. Do tych wyborów jednak nie dojdzie, gdyż wystraszony Kemmerich poda się do dymisji, a Merkel da przyzwolenie na powołanie lewicowego mniejszościowego rządu, na którego czele stanie komunista Ramelow.

Oto i cała historia. Można by rzec, iż jej sednem jest kwestia, kogo chadecja woli izolować: komunistów z Der Linke, czy alt-prawicę z AfD? Może to i ciekawy przyczynek do diagnozy ideowej tożsamości współczesnego niemieckiego chrześcijańskiego demokracie, ale przecież nie na tyle ciekawy, by się nim zajmować dwa lata później. Jednak w tym wypadku to, co naprawdę nie tylko ciekawe, ale cudaczne i zdumiewające, zaczyna się dziać dopiero potem. Niezadowolony zarząd AfD oskarża kanclerz Merkel o pogwałcenie niemieckiej konstytucji, wytaczając skargę przed trybunałem w Karlsruhe. Kierownictwo prawicowej formacji powołuje się na normę konstytucji, gwarantującą równe prawa wszystkim partiom demokratycznym. Tymczasem Merkel,

potępiając z Afryki głosowanie turyńskich chadeków tylko dlatego, że głosowali tak samo jak AfD, dopuściła się dyskryminacji tej partii, co jest równoznaczne z deliktem konstytucyjnym.

Czy zatem polityk wybrany na szefa rządu może jeszcze w ogóle być uczestnikiem debaty politycznej, czy może lepiej, aby na czas sprawowania władzy został zamknięty w siedzibie rządu?

No i właśnie teraz, w czerwcu 2022 roku, Trybunał Konstytucyjny uroczyście wydał wyrok: tak, AfD ma rację, a kanclerz pogwałciła konstytucję. Trzeba przyznać, że

oryginalne jest uzasadnienie wyroku. Otóż zdaniem sędziów, kanclerz Niemiec ma konstytucyjny obowiązek wykazywania bezstronności politycznej, kiedy występuje i działa jako szef rządu. Już na pierwszy rzut oka czuć absurd sędziowskiej logiki: oto przywódca partii, odkąd staje na czele rządu, nie może już w zasadzie wypowiadać partyjnego, czyli z definicji wyzbytego bezstronności poglądu, bo sędziowie traktują to jako delikt konstytucyjny. Czy zatem polityk wybrany na szefa rządu może jeszcze w ogóle być uczestnikiem debaty politycznej, czy może lepiej, aby na czas sprawowania władzy został zamknięty w siedzibie rządu, tak jak to swego czasu nieufny lud Sieny zwykł czynić wobec członków wybranej przez siebie Signorii? Sędziowie z Karlsruhe nie są aż tak bezwzględni. Argumentują, że owszem, są takie sytuacje, w których kanclerz nie jest już kanclerzem, ale tylko liderem partyjnym, i wtedy wolno mu mówić rzeczy wyzbyte bezstronności. Ale Merkel w Afryce, według sędziów, była jednak kanclerzem, więc jej tego nie było wolno, a przez to pogwałciła konstytucję.

Mogę wyobrazić sobie, że zarząd AfD zapewne aż się dusił ze śmiechu po tym wyroku. Zaś sama emerytka – zgodnie ze swoimi zasadami – nie odnosi się do licznych teraz krytyk jej polityki i ataków na nią samą. Gdyby dalej była kanclerzem, być może musiałaby się liczyć z jakąś formą impeachmentu, jako gwałcicielka konstytucji. Ale kto by tam dzisiaj chciał emerytkę ciągać po komisjach i sądach! W sensie doraźnej polityki sprawa w Niemczech się zatem zakończyła. Nie skończyła się jednak bynajmniej, jeśli mówimy o konsekwentnie postępujących w Europie wyrokach sądów konstytucyjnych, zawłaszczających na rzecz judykatury coraz to nowe przestrzenie klasycznej polityki. Owa wielka przemiana ustrojowa zaczęła się przeszło pół wieku temu w Ameryce, kiedy za czasów Kennedy’ego i Johnsona Partia Demokratyczna usankcjonowała praktykę dokonywania przez sędziów fundamentalnych rozstrzygnięć politycznych, „w zastępstwie” ustawodawców i polityków. Nazwano ten proces wówczas w Ameryce „rewolucją praw” i był on częścią lewicowej ofensywy, mającej wbrew demokratycznej większości, za to za pomocą sądów, dokonać kompletnego przeobrażenia społeczeństwa i polityki. Po upadku komunizmu podobna „rewolucja praw” przeprowadzana jest właśnie w Europie, a jej ważną częścią jest (o czym warto pamiętać) bunt polskiej elity sędziowskiej przeciw rządowi i prawom stanowionym przez demokratyczną większość.

Niemiecki wyrok przeciw Merkel jest milowym krokiem w owej „rewolucji praw”. Europejskie sądy konstytucyjne, których sprawnym lobby stała się Komisja Wenecka, i tak już mają wielką władzę. Dotąd jednak była to władza nad stanowionymi prawami. Powołując się na konstytucyjne klauzule generalne, takie np. jak ulubiona w polskim trybunale klauzula „demokratycznego państwa prawnego”, faktycznie wywalczyły sobie one moc uchylania praw stanowionych przez

Powołując się na konstytucyjne klauzule generalne, sądy faktycznie wywalczyły sobie moc uchylania praw stanowionych przez większość, albo nawet ich faktycznego stanowienia, według własnego politycznego widzimisię

większość, albo nawet ich faktycznego stanowienia, według własnego politycznego widzimisię. Nie wkraczały jednak dotąd w tę podstawową domenę polityki, która rozgrywa się poza stanowieniem prawa, i jest przecież

niczym innym, jak ustawiczną walką idei i słów oraz rywalizacją o władzę. Niemiecki trybunał przełamuje tę barierę i pod rygorem deliktu konstytucyjnego, z reguły śmiertelnego dla kariery polityka, rozstrzyga o tym, co wolno, a czego nie wolno mówić politykowi u władzy. Nie ma tutaj przecież znaczenia to, jakie stanowisko zajęła w 2020 roku Merkel wobec wyboru Kemmericha na premiera Turynгии. Zajęła takie, jakie dyktowała jej ocena własnego, partyjnego i państwowego interesu, do której formułowania powołana została *par excellence*, jako lider polityczny i szef rządu. Kwestionując ten mandat sędziowie z Karlsruhe uderzają w samą podstawę demokratycznej polityki. Próbuja usankcjonować jakiś na poły sakralny oligarchiczny areopag, który (niczym w przedsolońskich Atenach) ze swoich wyżyn osądzać będzie już nie tylko prawa, ale i samych aktorów polityki: ich cele, słowa i czyny.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego